Nr. 19. We Lwowie dnia 7. Maja 1899. Rok 7.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

14)

O Syberji i Kamczatce.

DR. B. DYBOWSKI.

(Ciąg dalszy.)

Dr. Józef Łagowski.

Dr. Józef Łagowski urodził się w r. 1820 w Stepaniu powiatu Równieńskiego na Wołyniu. Do szkół uczęszczał w Równem i Żytomierzu*), Uniwersytet ukończył w Kijowie, gdzie studjował medycynę, a jednocześnie oddawał się z zamiłowaniem botanice.

Łagowski był wzrostu średniego, silnej i krzepkiej budowy ciała. Głowę miał stosunkowo dużą, krótką i szeroką, czoło wysokie, policzki silnie wystające, co mu nadawało wygląd niezwykły, zdający się wskazywać na pewną domieszkę krwi wschodniej. Mięsnie twarzy były bardzo ruchliwe, szczególniej wtedy, gdy prowadził rozmowę ożywioną. Oczy nader żywe „wesołe“ i „przenikliwe“ miały kolor bury, brew szeroka i gęsta, rzęsy długie, włosy na głowie i obfity zarost na twarzy były ciemne, prawie czarne.

Temperamentu bardzo żywego, odznaczał się Łagowski prawością charakteru, siłą woli i energją, odwagą cywilną i prawdomównością, której się bano zazwyczaj, wypowiadał bowiem w oczy każdemu to, co uważał za słuszne, nie krępując się przytem żadnymi względami pobocznymi. Miał dar orjentowania się prędkiego w sytuacjach rozmaitych, w kwestjach traktowanych, a także i przy łóżku chorego. Umiał zachować krew zimną i potrafił zapanować nad porywczością swego temperamentu. Trafny był w sądach, ale najczęściej lakoniczny w słowach.



Dr. Józef Łagowski z synem.

Po ukończeniu uniwersytetu służył od roku 1846 jako lekarz wojskowy na Kaukazie. Wyniósłszy ze szkoły zamiłowanie do botaniki i upodobanie do zawodu chirurga, uprawiał obie gałęzie wiedzy w ciągu całego swego życia z równą zawsze energją i z powodzeniem szczęśliwem.

Podczas służby Łagowskiego na Kaukazie wojska miejscowe stały na stopie wojennej i nie zaznawały nigdy spoczynku. Marsze i wędrówki, utarczki i boje były na rękę operatorowi i botanikowi, miał on albowiem sposobność poznawania kraju, zbierania olbrzymiego materjału botanicznego i nabywania, praktyką częstą i obszerną, biegłości w zawodzie operatora. Świadek naoczny, Kazimierz Łapczyński, obecny w owych czasach na Kaukazie, opowiada o historji tworzenia się zielnika Łagowskiego w sposób następujący: „Włóczęga“ za wojskiem po Kaukazie i Turcji azjatyckiej miała urok dla Łagowskiego, bo jako zamiłowany botanik spotykał coraz nowe rośliny, a zielnik rósł jak

*) Wiadomość tę zawdzięczam ś. p. Zygmuntowi Kaczkowskiemu, synowi Dr. Karola.

na drożdzach. Pamiętam, że były trudności z przewożeniem, ale miłość wszystko przezwycięża, a Łagowski miał głęboką miłość nauki. Zebrane rośliny zostawiał po drodze, gdzie się dało, potem z różnych stron spływały do wspólnego łożyska".*) Z zielnikiem bardzo bogatym, z biegłością, nabytą w zakresie chirurgji praktycznej i już z rodziną wrócił Łagowski do kraju, osiadł w Żytomierzu jako członek zarządu lekarskiego, guberjalnego. Odnośnie do zielnika, przywiezionego z Kaukazu, to go uporządkował i wszedłszy w stosunki z botanikami, a w pierwszym rzędzie ze znakomitym uczonym, prof. i akademikiem Trautvetter'em, poruczył temu ostatniemu opisanie nowych gatunków w czasopismach naukowych. „Dwie rośliny otrzymały nazwy na cześć znalazcy: Łagowskia physocarpa Traut., z rodziny Krzyżowych, znaleziona w Turcji azjatyckiej, i Astragalus Łagowskii Traut. z rodziny Motylkowych, znaleziona pomiędzy Tabią i Erzerumem".**) Zielnik cały roślin kaukaskich Łagowskiego przeszedł, o ile wiem w posiadanie Trautvetter'a, zaś później dostał się po części do zbiorów uniwersytetu Kijowskiego, po części do zbiorów ogrodu botanicznego w Petersburgu. Na podstawie zielnika Łagowskiego opracował prawdopodobnie prof. Uniwersytetu Kijowskiego Dr. Jan Schmalhausen florę zachodniej części Kaukazu, uczynił to mianowicie w drugiem wydaniu swojej pracy, noszącej tytuł „Flora południowo-zachodniej Rosji".

Gdy na wiosnę 1863, w przejeździe przez Żytomierz, poznałem ś. p. Józefa, był on wtedy już ojcem pięciorga drobnych dziatek, z których synek najstarszy Michaś, przyszły zbieracz roślin we wschodniej Syberji i pomocnik ojca przy układaniu zielnika „Nadbajkalskiego", miał zaledwie lat siedem. Warunki materjalne na urzędzie operatora przy tak zwanej „Wraczebnoj uprawie" w Żytomierzu, nie mogły zapewnić Łagowskiemu bytu niezależnego, przeciwnie zmuszały one jego do poświęcenia całego czasu, wolnego od zajęć urzędowych, praktyce prywatnej, stąd też rzadko miał możność oddawania się pracom naukowym i kolektorskim, a pomimo to jednak zebrał już był wtedy materjał obfity do flory okolic Żytomierza.

Przy wieczornej pogadance, gdym bawił u Łagowskiego w powrocie z Kijowa, pokazywał mi on część zielnika kaukaskiego i część nowego zielnika żytomirskiego, następnie zebrawszy całe grono swego „drobiazgu" kazał mu choralnie odśpiewać pieśń „Boże coś Polskę". Chór malutkich dzieciaków wykonał spiew z takiem uczuciem głębokiem, że wszystkim obecnym łzy mimowoli cisnęły się do oczu, a u małej, podówczas pięcioletniej Kostusi, łezki perliły się na powiekach przy każdem powtórzeniu zwrotki „Przed Twe ołtarze zanosim błagania". Jakkolwiek już wtedy smutek ciężki napełniał serce każdego z nas i kamieniem grobowym przygniatał wątłe przebłyski nadziei, ale nieprzewidywaliśmy jeszcze, że po latach paru spotkamy się na wschodzie dalekim. Za opatrunek rannych z oddziału Różyckiego po potyczce nieszczęśliwej, Łagowski sądzony został do kopalń Syberyjskich. Odbył tę podróż daleką z żoną i dziećmi, idąc po większej części pieszo. Ile w tej podróży, trwającej rok przeszło, wycierpieć musieli skazani, jakiej energji i zapobiegliwości potrzeba było ze strony Łagowskiego, ażeby ochronić liczną rodzinę od nieprzyjemności wszelakich i ustrzedz ją od głodu, zarazy i wyczerpania sił, ten tylko może mieć wyobrażenie, kto taką podróż sam osobiście odbywać był zmuszony w owych nieszczęsnych czasach, mianowicie w czasach rozzwierzęcenia wojennego i zemsty nad pokonanymi.

Dopiero na wiosnę 1865 przybył Łagowski z rodziną do Ussola, czyli do zakładu karnego, położonego nad rzeką Angarą o 60 wiorst poniżej Irkucka. Troska o zapewnienie egzystencji licznej rodzinie była pierwszym i koniecznym zadaniem zesłanego do robót ciężkich Łagowskiego, lecz nie mniejszą, a również konieczną była znów troska o kształcenie dzieci. Tu los szczęśliwy dopomógł Łagowskiemu, bo znalazł w osobie Feliksa Zieńkowicza, sądzonego i zesłanego do kopalń syberyjskich, człowieka zdolnego do poświęceń, obdarzonego rzadkimi przymiotami wzorowego pedagoga, posiadającego takt niezrównany w obcowaniu z ludźmi, łagodność charakteru, delikatność w obejściu przy energji i stanowczości, a nadto wszechstronne wykształcenie, biegłość w językach nowożytnych i niepospolite zdolności rysownicze. Uczucia szczerej i głębokiej przyjaźni, jakie połączyły Zieńkowicza z Łagowskim, pozwoliły temu ostatniemu spokojniej już patrzeć w przyszłość, powierzył on wychowanie swoich zdolnych dziatek przyjacielowi, a sam dzielił teraz czas pomiędzy pracą na chleb powszedni i zajęciem nad badaniem naukowem flory okolic Ussola i porzecza Angary.

Łapczyński rozpatrując zielnik Łagowskiego już w Warszawie, słuszne wypowiedział zdanie, że nadzwyczajna tylko żywość temperamentu, a skutkiem tego każda czynność z niesłychaną szybkością wykonywana, sprawić to mogła, że nasz botanik w ciągu pięciu lat, przy krótkiem nadbajkalskiem lecie i przy warunkach niesprzyjających wycieczkom — zebrał tak znakomity zielnik. Rzeczywiście tylko posiadacz takiego charakteru, jaki miał Łagowski, mógł dokazać tego co on dokonał: zdołał

*) Kazimierz Łapczyński. Wiadomości o zielniku Nadbajkalskim Józefa Łagowskiego. Wszechświat T. V. Str. 359.

**) Bulletin de l'Academie impériale de St. Petersbourg, T. XVI. p. 321. Łapczyński l. c.

bowiem zadosyć uczynić obowiązkom ciężkim ojca licznej rodziny, pracującego w pocie czoła na jej utrzymanie wśród nieprzyjaznych warunków ówczesnych, a zarazem potrafił znaleść czas i wydobyć z siebie energję, potrzebną do zajęć kollektorskich i naukowych. Wprawdzie synek Łagowskiego Michaś, Feliks Zieńkiewicz, przyjaciele i znajomi, pobudzeni przykładem niezmordowanego pracownika brali czynny udział w gromadzeniu materjału surowego, florystycznego, ale głównie on sam go zebrał i uporządkował. Z tej doby datuje fotografja Łagowskiego, zdjęta przez amatora w Ussolu; na niej widzimy botanika wśród powodzi roślin, dostarczanych mu zewsząd, myślą zatopionego w pracy, którą osładzał sobie godziny ciężkiego żywota, jakie wieść musiał w Ussolu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

18)

Bunt Napierskiego.

Poemat dramatyczny.

Krzyś.

O, pięknie proszę, niechże mię ich miłość
wezmą z watahy Czepcowej.

Napierski.

Dla czego?

Krzyś.

Boję się, panie!...

Napierski.

Hetman się nie boi...
Wszyscy jesteście towarzysze moi
i przyjaciele... Niczem się nie straszę,
więc i ty zostań przy Czepca watasze.

Krzyś.

Choćby dla tego, przejasny hetmanie!
byś w ciężkiej chwili usłyszał me granie:
serceć ucieszy i doda otuchy.

Napierski.

A czy cię chętnie puszczą twoje druhy?

6-ty góral.

A niechże idzie, gdy pomiędzy nami
cno mu się robi... Pan hetman dla niego
słodkie ma słówka, a dla nas — —?

Napierski.

Goryczki
i wam nie podam — — —

(wpada)

Goniec.

Panie naczelniku!
Wróg już pod zamkiem... za chwilę uderzy
w mosiężne surmy, zagra na strzelbicach....
Z trudem przedarłem się przez gąszcze dzikie —
ledwiem się dorwał do furtki... Nieszczęście!
Sawka pobity na głowę, a walczył
jak orzeł, w chmurach szumiący!... Oddziały
marszałkowego syna i Jarząbka
starte na miazgę, a oni polegli....
Poległ i Horny i Jędrek Mocarny
i mój przyjaciel, Józef Gąsienica,
Tatar i Brzega, Stopka i Marduła,
Roj i Mateja i Wala — ci wszyscy
legli jak kłody smreków w Małołącznej.
Na ten bój wielki niby rysie biegli,
a dzisiaj wszyscy polegli! polegli!
Oczy im zgasły, mrok ich objął siny,
a duch uleciał do innej dziedziny.

Napierski

(do Krzysia).

Pospiesz, mój Krzysiu, zbudź pana marszałka
i Radockiego....

(Do Czepca.)

Czepcze do szeregu!
Broń — wschodniej bramy!..ja... ku zachodowi...

(Do Gońca.)

A ty, mój gończe, strudzone masz nogi,
czas ci wypocząć z tej śmiertelnej drogi....

Goniec.

Nie ma spoczynku, gdzie się losy ważą
naszej wolności!... Pójdę z twoją strażą,
z twym hufcem pójdę, by walczyć do końca,
choćbym nie ujrzał jutrzejszego słońca.

(Za sceną pierwszy strzał.)

Napierski.

Strzał! Hasło śmierci albo i żywota!...
Witam cię, nocy, czy jutrzenko złota!—
(Wraca Krzyś z Łętowskim, Radockim i junakami).

Napierski.

Panie Łętowski! syn twój legł w chwalebnej
walce o wolność....

Łętowski.

Wiem to już od Krzysia...
Niechaj spoczywa!... my po nim do boju!...

(Napierski z zapałem).

O tak! do boju!... A niech nam w tej chwili
na wielkie męstwo dusza się wysili...
Wasza to sprawa, której bronić macie!
Aby swoboda weszła w majestacie
królewskiej pani na tę naszą ziemię,
w krwi swej upadać musi ludzkie plemię!
Trzeba niejedną zadać ciężką ranę
temu, co przez nas zostało uznane
za skarb najdroższy!... Niejedną wycisnąć
trza łzę serdeczną i mieczem zabłysnąć
nad własnem gniazdem! Potrzeba nie jedną
wywołać klątwę na tę głowę biedną,
co się w szaleństwie strasznem czy rozwadze
przeciw wszystkiemu i wszystkim podniosła,
bo jej się zdaje, że Bóg ją na posła
wybrał swej wieści, niweczącej władzę
nierównej miarki!... Zaginie ta siła,
co, by podnosić tamtych, tych gnębiła,
choć ci i tamci wyszli z bożej ręki
na równe szczęście i na równe męki....
Nie zginie dzisiaj, to jutro zaginie...

Radocki.

Nie jutro, panie!... W dzisiejszej godzinie
świat się odmieni! Znaki są widome,
przepowiedziane jeszcze przed wiekami
w świętych proroctwach, że dzisiaj jest z nami
błogosławieństwo boskie i że chrome
będą zabiegi nieprzyjaciół nieba,
co ma zakwitnąć na ziemi...

Łętowski.

Potrzeba
tylko odwagi, bo przy nas jest prawo!

Napierski.

Trzeba odwagi i wiary! W tej dobie,
gdzie grób się może rozewrzeć przy grobie,
trza, iżby wszyscy braćmi się uczuli,
jak ci, co zbyć się umieją koszuli,
widząc, że brat ich stoi w mrozie nagi.
Tak! niech pochwyci dłoń za miecz odwagi
i niech od boku strach odpędza blady

(znacząco do Czepca)

i niech przystępu broni szeptom zdrady!
Czepcze Wasylu! wiem, żeś mi jest krzywy,
że głuchym buntem wzbiera twoje serce
przeciwko sercu mojemu... Nie dziwy,
gdyby się pożar wszczął przy tej iskierce,
która jest wieczną w takiem, jak twe, łonie!...
Światów jest miljon, w światów miljonie
wciąż wre i szumi i huczy i trzeszczy,
wciąż jeden z drugim toczy bój złowieszczy—
takie jest światów straszne przeznaczenie...
Czepcze Wasylu! szły i na mnie cienie
z głębi twej duszy, dziś nie czuję trwogi!
Jeślim cię zranił, przebacz, bracie drogi,
i zanim jutro staniesz do rozprawy,
gdy tak potrzeba, ze mną, twoim bratem,
dzisiaj — nie dla mnie podnieś miecz swój krwawy
ponad ginącym i wstającym światem,
poprzez swe krzywdy i poprzez swe zyski,
ale dla tego dnia, co już jest bliski,
dla tej radości, co w niebo wystrzeli,
gdy na padole zawładną — anieli!
A jeśli trzeba, to i dla żałoby,
gdy dla walczących otworzą się groby,
nie wykopane rydlem zdradnej dłoni,
ale odwagą, co swobody broni...

Czepiec.

Małoć ja z tego rozumiem — jej Bohu!
choć do tej mowy nadstawiałem uszu,
jako ten dzięcioł, który, popukując
dziobem po klonie, bacznie nadsłuchuje,
gdzie czerw go toczy, ot, ten klon!... To jedno
pojąłem tylko, że mnie wasza miłość
raczy posądzać o zdradę... Ci wszyscy (wskazując na otoczenie)
znają mnie dobrze: i imć pan Radocki
i pan Łętowski — niechże-ć wam powiedzą,
panie hetmanie, czym ja kiedy zdradził.
Serdecznym druhem był mi Jędrzej Sawka,
taki człek ruski, jak i ja, a który
zginął w tej bitwie z imć panem Jarockim
za waszą sprawę, mości pułkowniku!

(Kłania się).

Napierski.

Za naszą sprawę, nie za moją.

Łętowski.

Panie!
Nie śmiem Czepcowi przypisować zdrady...
Chętnie szedł z nami i tak się rozprawił
z ciżbą hajduków, jako nikt na świecie.

Radocki.

Pamięta o tem, że go wasza miłość
zbawiła ongi od śmierci... A dusza
kiedy niewdzięczną — tak jest napisano —
związana będzie grubymi powrozy
i w ogień wieczny rzucona.

Napierski.

Mój Czepcze!

(Słychać strzał, już bliski.)

(Do otoczenia.)

Bracia! na baszty... Świeży strzał!...

(Do Czepca)

Ty — druhu,
ku wschodniej bramie, ja... ku zachodowi.

(Idzie z Łętowskim, Radockim i ich junakami na mury.)

Czepiec

(głośno do swoich.)

Do mnie, mołodcy! w ordynek wojenny!
Walczyć będziemy — odważnie, jak rysie —

(głosem przyciszonym)

jak nasi bracia, którzy w ogień biegli,
i zasie wszyscy, jak kłody, polegli.

3-ci góral z oddziału Czepca
(półgłosem).

Chybać sam biskup niema lepszej gęby,
niż ten pan hetman, co na śmierć niechybną
wydał i Brzegę i Stopkę i Walę
i Mocarnego, Sawkę i Tatara
i wszystkich naszych druhów i przyjaciół...

6-ty góral.

Mówi o zdradzie a sam jest największy
zdrajca na świecie... Ty nas ratuj, Czepcze.

Czepiec,
(który podczas tego oglądał niby broń swego oddziału).

Abyście tylko wiernie stali przy mnie.

2-gi góral.

Jak te jawory, które wrosły w ziemię,
że wiatr największy darmo się szamoce...

Czepiec
(skończywszy rzekome oględziny, głośno).

Za broń, mołodcy! i ku bramie!... strzelać—
odpędzać wroga od zamku....

(Ginie wraz z swym oddziałem w lewym rogu sceny. Z poza sceny słychać strzały. Szturm).

(Dalszy ciąg nastąpi).

11)

Z wycieczki do Słowacji.

(Ciąg dalszy).

Postanowiono za jakąkolwiekbądź cenę niedopuścić kandydatów opozycyjnych. Aby opanować 885.000 wyborców, wysłano na Słowację 500, wyraźnie pięćset kompanji wojska i wyasygnowano kilka miljonów zł., gdyż często zdobycie jednego mandatu kosztowało 60.000 zł. a nawet i więcej. Mniejsza już, że w okręgu czacańskim zmniejszono liczbę wyborców z 1.616 na 885, w żylińsko-rajeckim z 1.415 na 900 a w nitrzańsko-żambokreckim z 1.179 na 835; lecz wybory w Czacy przedstawiają obraz takiego gwałtu, lekceważenia ustaw i przekupstwa, że się wierzyć nie chce.

Kandydatem ludowym był Jan Czernoch, kanonik kapituły ostrzyhomskiej, który miał za sobą wszystkie prawie głosy wyborców wiejskich. Gdy ani nacisk, ani groźby, ani przekupstwo nie pomogły, prezes komisji ogłosił, że ci tylko wyborcy będą przypuszczeni do urny, którzy wylegitymują się świadectwami notarjalnemi. Tłumy tedy ludzi stały przed izbami notarjuszów, ale notarjuszów nie było w domu! W dniu wyborów Czaca była pełna żandarmów, dragonów i piechoty. Około 600 wyborców wydalono z miasta bez żadnego powodu. Po otwarciu aktu głosowania prezes komisji oświadczył, że dwóch jest kandydatów na posła: Leon Lanczi (żyd), bankier z Pesztu, i Jan Czernoch; że jednak tożsamość osoby Jana Czernocha nie była sprawdzona, wskutek czego nie może on zgoła być uważany za kandydata, przeto wybrany jednogłośnie jest Lanczi. Lud płakał na ulicy głośno. Kazano go w asystencji wojska odstawić do miejsc zamieszkania, wmawiając weń przytem, że kanonik Czernoch sam odstąpił, gdyż mu przyrzeczono nominację na biskupa, a duchowieństwo czacańskie, otrzymawszy od Lanczi'ego 30.000 złotych reńskich, również lud opuściło.

Lanczi, widząc, że jego mandat jest nieważny, sam się go zrzekł niebawem. Wybór powtórny odbył się dnia 5-go stycznia 1897 roku. Listę wyborców zmniejszono do połowy. Jako kandydat, wystąpił dyrektor kolei koszycko-bogumińskiej. Zobowiązano wszystkich robotników kolejowych do głosowania solidarnego. We wsi Rakowej zamknięto sklepik chrześcijański, ponieważ jego właściciel, Bukowan, nie chciał głosować za tym kandydatem. Księży zatrzymywał w drodze wachmistrz żandarmów i kazał im wracać do domu, plebanja w Czacy była przez kilka dni przed wyborami otoczona kordonem wojska. Wielu wyborców nie wpuszczono do miasta; wielu aresztowano. Do południa głosowały tylko dwie gminy, gdyż przystęp do lokalu wyborczego, strzeżonego przez żydów, był utrudniony. Wydzierano legitymacje z rąk. Duchownych znieważano, usuwano siłą lub wprost aresztowano na rozkaz żyda Poppera. Prezes komisji unieważniał legitymację, jeżeli na niej obok nazwiska, nie było przezwiska; jeżeli wieśniak podawał swoje imię po słowacku Jano, a na legitymacji było po węgiersku Janosz. Po tak niesłychanym nacisku udało się komisji ukończyć głosowanie o godzinie 10-ej wieczorem i przeprowadzić wybór kandydata „liberalnego" kilkudziesięciu głosami wyborców już nieżyjących lub zgoła nieuprawnionych.

Jeszcze barwniej przedstawia się wybór posła w Warnie, w okręgu żylińskim, również dwukrotnie dokonywany. W całym okręgu panował stan oblężenia; mnóstwo wyborców aresztowa-

no na czas wyborów. Miasteczko całe otoczono kordonem żandarmów; targowicę przed lokalem wyborczym obstawiono wojskiem. Głosowanie rozpoczęło się pod nieobecność wyborców wiejskich, którzy marzli przez cały dzień o ćwierć mili za miastem i choć noc zapadła, czekali o głodzie i chłodzie w wązkiej uliczce, zbici w jedną masę. Nagle, krokiem przyśpieszonym, zbliżył się do nich oddział żandarmerji, z bagnetami nastawionemi, jak do szturmu. Byłoby przyszło do rozlewu krwi, gdyby nie bezstronny kapitan piechoty, który powstrzymał żandarmów i kordonem wojska oddzielił ich od ludu. Kiedy jeden z oficerów karcił takie postępowanie z wyborcami, pisarz komisji odezwał się:

„Proszę pana! Tego motłochu inaczej traktować nie można, a właściwie należałoby go razem z jego popami porządnie zmasakrować!“

Inny oficer austrjacki głośno zawołał wobec prezesa komisji wyborczej: „Teraz wiem, co sądzić o swobodzie na Węgrzech!“

Niedość jednak jest czytać; trzeba słyszeć, jak o tem opowiadają świadkowie naoczni, albo jeszcze lepiej: samemu widzieć. Kraj to z baśni cudacznej, w którym potwory, zamiast ślepiami, łyskają żelazem, a muzyka cygańska gra!

— Czy jeszcze łudzicie się „liberalizmem madiarskim?“ Może zaśpiewacie: „Węgier Polak — dwa bratanki?!

— Za pozwoleniem: wszakże w 1848 r. polacy, którzy tak czynny udział mieli w rewolucji węgierskiej, widząc zaciekłość madziarów przeciwko słowianom, występowali jako pośrednicy między madziarami a ludami słowiańskiemi żyjącemi pod koroną św. Stefana. Zarówno jenerałowie Dembiński, Bem i Wysocki, jak wysłannik Czartoryskiego, pułkownik Zamojski i inni znakomici polacy starali się nakłonić rząd węgierski do polityki przychylnej słowianom i rumunom. O zbawienności rad polskich przekonali się węgrzy zapóźno, gdy już wszyscy prawie słowianie z pod korony św. Szczepana podnieśli przeciwko nim oręż i znaleźli się tym sposobem w jednym szeregu z reakcją austrjacką, która dla ocalenia państwa przywołała wojska rosyjskie na pomoc. Zresztą sympatja pomiędzy polakami a węgrami jest ugruntowana jedynie na sztucznem podłożu polityki. Z chwilą gdy polityka się zmienia, węzły sympatji pękają, i na tem koniec. Dziś gotowi jesteśmy śpiewać z wami pełnym głosem:

„Hej słowianie, jeszcze nasza słowiańska mowa żyje!“

— Lecz jaka przyszłość czeka państwo węgierskie, was?

— Wszystko jest w ręku Boga i w płonie żywym ziemi, zroszonej krwią i potem.

A. Sygietyński.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SPŁATA

PRZEZ

4 **PAWŁA BOURGET'A.**

Przekład Eugenji Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy.)

— Wszak są wypadki, w których człowieka zabija zmartwienie, a więc i dusza truje ciało — nadmieniłem.

— Istotnie — przyznał. — Dowodzi to tylko, że nic nie rozumiemy, że po tym świecie błądzimy, jak wśród lasu. Jednego jestem pewien, a to tego, że w dniu, w którym pozyskam doktorat, moje poczciwe matczysko tak się ucieszy, że jej to lepiej zrobi od wszystkich Marjenbadów i Karlsbadów... To też muszę wracać do roboty.

II.

Mógłbym jednakże jeszcze przytoczyć mnóstwo szczegółów z tych lat kilku, poczynając od wiosny roku 1873, gdy odnowiłem z Eugeniuszem Corbières koleżeństwo, luźno zawiązane w szkole, aż do zimy roku 1882, gdy rozegrały się wypadki, które stanowią główny wątek niniejszej opowieści.

Były to lata jałowe dla mnie, bom je strawił na nieudolnych próbach literackich, na pracy bez kierunku, mniej lub więcej szkodliwej dla moich przyszłych poglądów i dążeń; lata płodne, zapełnione pracą systematyczną dla mojego przyjaciela, który szedł po drodze wybranej właśnie.

W tym czasie widziałem go naprzód studentem, potem lekarzem. Zbliżał się szybkim krokiem do stanowiska naczelnego lekarza szpitalnego i do stopnia doktora medycyny; jednem słowem, do celu marzeń swoich i rodzicielskich.

Różnorodność naszych zawodów utrudniała nam codzienne gawędy. Przez te lat dziewięć widywaliśmy się rzadko.

Podczas moich odwiedzin przy ulicy Amyot nie dostrzegałem żadnej różnicy w stosunkach rodzinnych: eks woźny stawał się coraz posępniejszy, a matka coraz ociężalszą i grubszą. Zwyczaje ich nie uległy zmianie.

Po dawnemu drzwi otwierał ojciec zwykle w kamizelce, ze szczotką lub ścierką w ręku; jak dawniej w kuchni krzątała się matka Corbières, smażąca jakieś przysmaki dla syna. Eugeniusza zastawałem najczęściej przy spisywaniu „obserwacji“, poczynionych w szpitalach.

Jego praktyka zwiększała się stale, bywał powoływany przez swoich dawnych profesorów na konsylia, pisywał do kilku przeglądów lekarskich, gdzie mu zapewne dobrze płacono; pomimo to tryb życia „starych“ był taki sam, jak dawniej, z tą tylko różnicą, że na jego usilne prośby przyjęli posługaczkę, płatną po siedm soldów na godzinę i przychodzącą tylko na godzin kilka.

— Nie nalegam — tłómaczył mi Corbières — ale gdyby które z nich zachorowało, zmuszę ich do przyjęcia stałej służącej. Tymczasem nie zmieniam trybu ich życia, bo się obawiam, aby to nie zaszkodziło ich zdrowiu. Matka zwłaszcza oporu nie znosi. Widzę, że się biedaczka byle czem gryzie. Ojciec tak samo. Oboje nie są szczęśliwi, choć tacy zacni, poczciwi! Oczywiście niema Opatrzności...

Na początku roku 1882 sytuacja zmieniła się jednak. Eugeniusz, pod pozorem, że chce się ustalić, oświadczył, że zmienia mieszkanie.

Rodzice zgodzili się na jego projekt, pomogli mu w wyszukaniu lokalu, urządzili go, a potem oboje oświadczyli nagle, że przy nim nie zamieszkają, że się przyzwyczaili do kątów, w których im zeszło lat trzydzieści. Postanowienie ich było zarówno niezłomne, jak i nieprzewidziane.

Dziś rozumiem, że natchnęła je żądza pokuty.

Lecz nie znając winy, dręczącej to stadło ciągłym wyrzutem i wstydem, brałem ten opór na karb dziwactwa, czy też manji. I Eugeniusz tak się na to zapatrywał, ale już wtedy w myśli jego kiełkowało podejrzenie, że rodzice ukrywają coś przed nim. Czuł, że w imię jakiejś zasady, postanowili nie korzystać z jego dobrobytu.

W roku poprzednim, bez żadnych zabiegów choć nie złożył jeszcze egzaminów ostatecznych, miał dziesięć tysięcy franków dochodu. Była to suma olbrzymia w stosunku do przyzwyczajeń jego rodziców i jego własnych.

Przyszedł do mnie po ostatecznej rozprawie z nimi, w której nadaremnie usiłował skruszyć ich opór. Opowiedziawszy mi swoje nalegania i ich odmowę, dodał:

— Jest w tem jakaś *fobia,* to nie ulega wątpliwości. Matkę prędzej rozumiem: działa w imię zasady religijnej. To życie skromne, pełne umartwień, zastępuje jej włosiennicę. Przez fanatyzm chce sobie karę zadawać. Ona, święta kobieta! I za co? Chyba za to, że mnie kocha zanadto, że ze mnie się szczyci... Ale dla czego ojciec skłania się do tych zapatrywań?... On nie jest nabożny, ani nawet wierzący. Teraz dopiero bywa na mszy. Dawniej nie chodził wcale do kościoła. Ciekawa rzecz, jakich matka użyła argumentów, aby go przekonać? Biedacy starzeją się, potrzebują wygód, obsługi... I pomimo to niema możności złamać ich uporu... To niepojęte...

Istotnie było to niezrozumiałem. Upór starych Corbières nie dziwił mnie jednak. Przeciwnie, zgadzał się z pojęciem, jakie o ich charakterze sobie wytworzyłem. Gdybym się był głębiej zastanowił, to i mnie powinno było uderzyć to nagłe odsuwanie się rodziców od syna, z którym i dla którego żyli wyłącznie, to pozbawienie się codziennej, każdochwilowej radości dzielenia jego tryumfu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Akademji Umiejętności.

Ze sprawozdania Akademji Umiejętności za rok ubiegły, ogłoszonego przed uroczystem posiedzeniem, które się odbyło przed kilku dniami, wyjmujemy następujące szczegóły:

Wydział filologiczny wydał w roku ubiegłym XXVII. tom Rozpraw i „Statystykę ludności kaszubskiej z mapą etnograficzną Kaszub“, przez Stefana Ramułta. Rozprawy drukowały się dalej w dwóch tomach XXVIII. i XXIX., które dotychczas jeszcze nie są pełne. Bliski ukończenia jest druk pracy X. prof. Dra Fijałka p. n. „Mistrz Jakób z Paradyża“, która wyjdzie niebawem jako dzieło osobne. Komisja językowa, ukonstytuowana na nowo w roku ubiegłym, rozpoczęła czynności przed kilku miesiącami. W zakresie pracy nad słownikiem staropolskim Dr. Baudouin de Courtenay opracowuje na wzór słownik do psałterzy florjańskiego i puławskiego; prof. J. Bystroń złożył zupełnie już gotowy słownik do tekstów polskich Statutów Kazimierzowskich, opracowany na podstawie wszystkich czterech znanych rękopisów; nabyto również materjał leksykalny Słownika bygdoskiego, opracowany przez J. Steina. Dr. J. Rozwadowski przygotowuje do wydawnictwa komisji wyciągi z materjałów gwarowych. Wkrótce wyjdzie z pod prasy obszerny Słownik nazw botanicznych, opracowany przez członka J. Rostafińskiego, który stanowić będzie I. tom stałego wydawnictwa komisji językowej. Komisja do dziejów literatury i oświaty w ubiegłym roku, stosownie do powziętej w roku poprzednim uchwały, obracała fundusze swoje wyłącznie na drukowanie poezji Rojzjusza w *Corpus poetarum latinopolonorum.* W komisji historji sztuki przedstawiono w ciągu ubiegłego roku wiele obszer-

niejszych rozpraw i drobniejszych komunikatów z dziedziny architektury, rzeźby, malarstwa i przemysłu artystycznego w dawnej Polsce.

Z publikacji Wydziału historyczno-filozoficznego są obecnie w toku: 1. Rozpraw tom XXXVII. z pracami pp.: Wojciecha Kętrzyńskiego, Stanisława Kętrzyńskiego, Lewickiego, Piekosińskiego i Wróblewskiego; tom ten obejmuje dotąd 22 arkusze druku; 2. Rozpraw tom XXXVIII., w którym prace pp. Prochaski i Piekosińskiego wypełniają 13 arkuszy. Nadto ukończono druk dwóch dzieł osobnych, czł. T. Korzona: „Dola i niedola Jana Sobieskiego“ (3 tomy) i czł. Franciszka Piekosińskiego: „Heraldyka polska wieków średnich“. Druk *Libri visitationum Johannis Łaski, archiepiscopi Gneznensis* z lat 1511—1513 został ukończony; okazała się jednak wśród druku potrzeba ponownego zbadania archiwum kapitulnego w Gnieźnie, wskutek czego wydawca p. Ulanowski odbył w ciągu wakacji podróż do Wielkopolski i, dzięki uprzejmości kapituły metropolitalnej gnieznieńskiej, mógł otrzymać do wydania rękopisy, zawierające wizyty dóbr kapitulnych z pierwszej połowy XVI. wieku. Materjałem tym zostało wydawnictwo wizyt dóbr arcybiskupich znacznie wzbogacone, tak, że razem liczy 43 arkuszy druku. Wydawca teraz pracuje nad wstępem i wykazami. Komisja historyczna ukończyła i wydała w ubiegłym roku VIII. tom swego Archiwum; druk „Djarjuszów sejmowych z r. 1585“, wydawanych przez Dra A. Czuczyńskiego, ukończono już w zupełności. Rozpoczęty w roku poprzednim IV. tom X. Wielewickiego „Dziennika domu zakonnego OO. Jezuitów u św. Barbary w Krakowie“, w wydaniu X. prałata Chotkowskiego, zbliża się do końca; a również daleko już posunął się druk II. tomu wydawanych przez prof. Ulanowskiego *Acta iudiciorum ecclesiasticorum*. O poszukiwaniach w archiwach i bibljotekach rzymskich w zakresie wieków średnich, czynionych w roku 1896/7 i 1897/8, złożył prof. Abraham bardzo dokładne i obszerne „Sprawozdanie“, a udawszy się jeszcze raz do Rzymu na kilka tygodni w listopadzie i grudniu 1898 r., uzupełnił je sprawozdaniem poszukiwań dodatkowych w tym czasie. Spisywano też rzeczy polskie w Medjolanie i Neapolu.

Praca w komisji prawniczej w roku bieżącym polegała głównie na dalszem porządkowaniu i przysposabianiu już zebranych materjałów. Prof. O. Balzer nieustannie zajmuje się nowem krytycznem wydaniem *Voluminum legum*, których pierwszy tom, poświęcony epoce Jagiellońskiej, niebawem już rozpocznie się drukować. Tom XIII. „Starodawnych prawa polskiego pomników“ postępuje naprzód. Komisja antropologiczna zajmowała się w dalszym ciągu badaniem kraju pod względem archeologicznym, a mianowicie Dr. Wł. Demetrykiewicz odczytał pracę o t. zw. koronie bronzowej, znalezionej w Zalesiu nad Zbruczem w Galicji i innych podobnych ozdobach, odkrytych na ziemiach dawnej Polski.

Wydział matematyczno-przyrodniczy wydał tomy XXXIII. i XXXIV. Rozpraw, a dwa dalsze ma na ukończeniu. Wydział rozbierał na swych posiedzeniach 34 prac, z których 30 postanowiono drukować. Komisja fizjograficzna wydała tom XXXIII. swoich Sprawozdań, zawierający materjały do fizjografji kraju, a z Atlasu geologicznego Galicji: część 1-szą zeszytu 10-go, złożoną z mapy okolic Lwowa, wykonanej przez prof. M. Łomnickiego i odpowiedniego tekstu, tudzież zeszyt 9-ty.

Komisja, wyznaczona do przyznania nagrody za najlepsze dzieło historyczne, tak się wyraża o nagrodzonem dziele T. Korzona: „Dola i niedola Jana Sobieskiego 1629—1674“:

„W dziele tem uznać wypada jednę z najpoważniejszych monografji, jakie literatura nasza historyczna wydała w ostatnich czasach. Oprócz obfitego materjału, zawartego w publikacjach źródłowych, autor spożytkował w swem dziele z rzadką pracowitością liczne źródła rękopiśmienne i archiwalne, a wydobywszy na jaw mnóstwo nietkniętego dotychczas materjału, dał nam w biografji Sobieskiego z czasów przed jego elekcją, najdokładniejsze, jak dotąd, opracowanie politycznych dziejów Rzeczypospolitej w ostatnich latach Jana Kazimierza i za panowania Michała Wiśniowieckiego. Wśród bogactwa szczegółów, służących do rozjaśnienia współczesnej historji politycznej, ginie nawet częstokroć postać samego Sobieskiego, a biografja jego rozrasta się w wyczerpującą historję wewnętrznych walk i zewnętrznych wojen epoki, poprzedzającej jego elekcję“.

Z pism i książek.

Dr. Anatol Lewicki. *Dzieje narodu polskiego w zarysie.* Warszawa 1899. Str. 500.

Piotr Chmielowski. *Metodyka historji literatury polskiej.* Zesz. I. Warszawa 1899. Dodatek do „Przeglądu Pedagogicznego“.

Pieśni litewskie. Ś. p. ks. Juszkiewicz zgromadził około 1800 pieśni litewskich (tekst i melodja) i ofiarował je Akademji umiejętności. Akademja powierzyła redakcję prof. Baudouin de Courtenay, który podjął się przejrzeniu tekstu, przejrzenie zaś melodji i przygotowanie do druku powierzył p. Zygmuntowi Noskowskiemu. Prace trwały lat kilka, aż nareszcie wkrótce wyjdą nakładem Akademji z druku.

Z drukarni K. Wiesnera we Lwowie.